Termin, miejsce i program Zjazdu Księży Moderatorów.

W dotychczasowych przygotowaniach Zjazdu zdołano prawie definitywnie ustalić termin Zjazdu. Proponowany w ostatnim numerze »Moderatora« termin na dzień 9-go i 10-go stycznia nie spotkał się z żadnym sprzeciwem ze strony Księży Moderatorów, spodziewamy się, że i skądinąd nie wynikną jakieś większe trudności i dlatego Zjazd przygotowujemy na te dwa dni.

Jako miejsce Zjazdu pozostaje jedynie Warszawa, gdyż w Lublinie byłyby trudności z pomieszczeniem uczestników, zwłaszcza w zimie. Zaraz po wakacjach podejmiemy w dalszym ciągu starania o zdobycie odpowiednich pomieszczeń dla przyjezdnych Księży Moderatorów tak, byśmy mogli w następnym numerze podać bodaj w przybliżeniu koszta pobytu w Warszawie przez czas Zjazdu.

Program Zjazdu obejmuje cztery zasadnicze referaty: 1) Metodyka pracy sodalicyjnej wogóle. 2) Sodalicje a Akcja Katolicka. 3) Sodalicje młodej inteligencji. 4) Sodalicje wobec ruchu rekolekcyj zamkniętych. Te referaty będą wygłoszone na zebraniach plenarnych, ponieważ w ten, czy inny sposób dotyczą wszystkich Sodalicyj i Księży Moderatorów.

Następnie cztery sekcje będą miały po dwa zasadnicze referaty i będą tak w programie rozłożone, by każdy z uczestników mógł skorzystać przynajmniej z pracy dwóch sekcyj. Sekcja Sodalicyj męskich: 1) Niebezpieczeństwa, zagrażające Sodalicjom i sodalisom zzewnątrz. 2) Kształcenie Sodalicyj i sodalisów do współżycia z aktualnem życiem Kościoła. Sekcja Sodalicyj żeńskich: 1) Organizacje kobiece na terenie Rzeczypospolitej podejrzane ze stanowiska katolickiego 2) Nowe prądy w życiu kobiecem a sodaliski. Sekcja Sodalicyj uczniów: 1) Metody sodalicyjnej pracy wśród młodzieży męskiej. 2) Problem sportów i młodzieńczej radości a Sodalicje. Sekcja Sodalicy uczennic: 1) Praca sodalicyjna wobec nowych prądów wychowawczych dziewcząt. 2) Metody pracy sodalicyjnej wśród młodzieży żeńskiej.

Nazwiska prelegentów i szczegółowe rozłożenie godzin zjazdowych obrad, jakoteż inne szczegóły, dotyczące zgłoszeń na Zjazd, podamy w następnym numerze.

KS. ROMUALD MOSKAŁA T. J.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Problem metodyki pracy sodalicyjnej.

Program zjazdu Księży Moderatorów przewiduje aż trzy referaty na temat metodyki sodalicyjnej pracy. I ten właśnie szczegół pobudził nas do skreślenia kilku słów na temat samego problemu. Rozumiemy bowiem, że skoro autorzy programu odważyli się na takie postawienie sprawy, to musi coś za tem bardzo poważnego przemawiać. Dlatego też w następnych wierszach będziemy się starali podpatrzeć owe poważne racje. Czynimy to tem chętniej, że zgóry przypuszczamy, iż obarczenie programu aż trzema referatami na »ten sam« temat może się wydawać przysłowiowemi »dwoma grzybami w barszczu«.

Przedewszystkiem zasadnicza sprawa problemu metodyki. Do tej pory prawie się na ten temat nie pisało i nic nie mówiło. Mógłby ktoś podchwycić: i było dobrze... Może nawet tak! Każde wielkie i długotrwałe dzieło ma pewne swoje fazy rozwojowe. *Si licet parva comparare magnis*, to patrząc nie na co innego, ale na dzieje Kościoła św. możemy spostrzec, że tosamo chrześcijaństwo inaczej pracowało w pierwszych dniach swego istnienia, inaczej w średniewieczu, a jeszcze inaczej w późniejszych wiekach, a problem tak dziś aktualny i bez przesady powiedzieć można popularny, problem Akcji Katolickiej, jest przecież mimo swej sędziwości naprawdę nowy. Podobnie jak chodzi o ruch sodalicyjny w Polsce, możemy być pewni, że jego dzieje, dzieje może nie tak bardzo długie, przecież wykazują bardzo wyraźne i różne okresy. Pierwszy okres spopularyzowania organizacji i idei sodalicyjnej przez zakładanie tu i tam, w dziesiątem i setnem miejscu Sodalicji Marjańskiej, prawie że dobiega do końca. Nie chcemy przez to

bynajmniej powiedzieć, że nie trzeba jeszcze wiele pisać i mówić na temat istoty i znaczenia Sodalicyj dla katolicyzmu w Polsce, ani tem mniej, że nie trzeba zakładać nowych Sodalicyj, ale śmiemy twierdzić, że naogół *gros* pracy w tym kierunku jest już odrobione, że tej sprawie raczej sporadycznie należy poświęcać siły i czas. Niemniej i drugi okres: budowy organizacyjnej, przez tworzenie i doskonalenie związków sodalicyjnych, jeżeli jeszcze nie osiągnął szczytu swej doskonałości, to jednak jest już w takiem stadjum rozwoju, że chce się niemal powiedzieć, iż prawem jakby wewnętrznej ewolucji do niej dojdzie, chyba żeby ludzie chcieli temu specjalnie przeszkadzać.

I właśnie na podstawie zarówno spopularyzowania organizacji sodalicyjnej, jak niemniej dzięki rozwojowi pracy sodalicyjnych związków wypłynęła potrzeba, a raczej powiedzmy, okazała się możliwość obrobienia gruntownego metodyki pracy sodalicyjnej. O cóż tu chodzi?

Sodalicje, jak wiadomo, mają swe Ustawy Zasadnicze, niejako konstytucję sodalicyjną, oraz swe szczegółowe ustawy, czyli statuty. I jedne i drugie przepisy przewidują wiele różnego rodzaju zbiorowych i indywidualnych praktyk, których ostatecznym celem jest doskonałość osobista każdego z członków Sodalicji. Czy jednak mimo tego, iż organizacyjne środki sodalicyjnego życia i sodalicyjnej pracy są tak szczegółowo obmyślane, mimo tego, iż treścią tych organizacyjnych form jest nie co innego jak tematy religijne, moralne, ascetyczne i t. p., czy mimo tego nie czujemy wszyscy, iż różnie, bardzo różnie można te sodalicyjne przepisy wykonywać i różną treścią owe formy wypełniać? Czy nie jest aż nadto widoczną rzeczą, że bodaj to samo, a jednak jakże inaczej trzeba robić w Sodalicjach młodzieży a inaczej w Sodalicjach starszego społeczeństwa? Owszem, że trzeba to samo inaczej robić w Sodalicjach młodzieży męskiej a inaczej w Sodalicjach młodzieży żeńskiej?

Może powie ktoś, to się samo przez się rozumie i tak się robi. Oczywista, nie odkrywamy powyższemi uwagami Ameryki. To się wie i to się robi. I jeden z Moderatorów robi to niesłychanie zręcznie i skutecznie, a drugi mozoli się i trapi i zniechęca nietylko sam siebie, ale i członków Sodalicji. Dla-

czego? Bo rzeczywiście nie wie, jak ma wyglądać ta specyfikacja, bo — na miły Bóg, miejmy odwagę powiedzieć sobie, że jeżeli każda fachowość wymaga pewnej nauki, pewnego doświadczenia, albo jakichś wrodzonych talentów, tedy napewno nie jest prawdą, że do dobrego kierowania Sodalicją nadaje się każdy kapłan, dzięki temu, że ma sakramentalny charakter kapłański, albo *missionem canonicam*, do nauczania w szkole religji.

Ważność wypracowania metodyki w kierowaniu organizacją doskonale już zrozumiały Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży i w tym kierunku dochodzą do coraz lepszych rezultatów. Jeżeli zaś można na tem miejscu przytoczyć bardzo może dla nas nieprzyjemny przykład, to śmiem powiedzieć, że jeżeli osławiona Y. M. C. A. tak u nas, jak i gdzieindziej, łatwo się przyjmuje i tak mocno do siebie ludzi przykuwa, to dzieje się to dzięki niesłychanie drobiazgowemu, celowemu ustaleniu metody pracy. Miałem sposobność wielokrotnie zetknąć się z tą robotą i poprostu nie mogłem wyjść ze zdumienia, jak tam wszystko planowo się robiło, mówiło, beznmala każdy giest był obliczony. Niestety moje usiłowania, aby zdobyć owe wskazówki metody pracy, wydane w obszernych podręcznikach, spełzły na niczem, bo strzeże ich kierownictwo tej organizacji jako swego największego sekretu.

Konieczność opracowania metodyki widoczna jest jeszcze i z innego punktu. Jeżeli w Sodalicjach zależy na rozszerzeniu i pogłębieniu katolickich przekonań i poglądów, jeżeli następnie celem sodalicyjnej pracy jest postęp w doskonałości a dalej doskonalenie ich przez czyn apostolski, to jasną jest rzeczą, że sprawy owego potrójnego postępu nie można pozostawić li-tylko jakiemuś przypadkowi i nawet nie wolno nam spuszczać się w tym względzie wyłącznie na łaskę Bożą, ale i ze strony kierowników Sodalicyj, sprawa ta musi być ujęta planowo, celowo. Tego do tej pory, powiedzmy szczerze, nie było.

Nie śmiemy przez to bynajmniej powiedzieć, że praca poszczególnych Księży Moderatorów, w poszczególnych Sodalicjach i w poszczególnych latach była bezplanowa, bo choćby nawet i to w najdoskonalszym stopniu było zachowane, przecież jeszcze nie jest wszystkiem. Cóż z tego, że np. Moderator Sodalicji uczniowskiej jaknajbardziej metodycznie pracował, jeżeli

sodalis abiturjent spotka się w Sodalicji, do której po maturze wstąpił, z brakiem tej metodyczności, albo, powiedzmy, spotka się prawie dosłownie z tem samem, co już gruntownie przerabiał w swej poprzedniej Sodalicji? A jakże często zdarza się i jedno i drugie.

Stąd to ten aż nazbyt częsty refren, który szczersi członkowie Sodalicyj w starszem społeczeństwie powtarzają, że w Sodalicji się nudzą, że z niczem nowem się nie spotykają. Stąd i to bardzo charakterystyczne zjawisko, że spotyka się sodalisów-jubilatów, którzy mimo całej swej solidności i poczciwości przecie mają bardzo poważne niedociągnięcia nietylko w tym czy innym zakresie katolickiej wiedzy, ale nawet i katolickich praktyk. Gdyby naprawdę był obmyślany metodyczny plan sodalicyjnej pracy nawewnątrz tego rodzaju zjawiska należałyby chyba do bardzo nadzwyczajnych wyjątków.

Czyż dalej nie wskutek tego samego braku wszelkiej metodyki sodalicyjny wpływ nazewnątrz jest nieraz tak minimalny? Czyż naprawdę Sodalicje wykazują w stu procentach swe apostolskie zadanie, kiedy, powiedzmy, bardzo pieczołowicie dbają o przyozdobienie ołtarza, a obok nich płyną bez żadnych przeszkód strumienie moralnego rozpasania, w których może giną setki dusz?

Oto kilka myśli na temat samego problemu metodyki pracy sodalicyjnej. Zdaje nam się, że racja jego wstawienia do programu zjazdu, choćby z tych kilku szczegółów jest aż nadto widoczna. Nie wątpimy, że racyj tych zobaczymy na zjeździe więcej, że czcigodni prelegenci treścią swych referatów zdołają nietylko zainteresować uczestników, ale naprawdę przyczynić się walnie do spotęgowania sodalicyjnego ruchu.

Jak przygotowywać kandydujących do Sodalicji? [1]

1. *Treść przygotowania.*

Na powyższe pytanie możnaby w odpowiedzi niemal książkę napisać — tyle różnych myśli ciśnie się do głowy. Trzeba

1) W pracy sodalicyjnej może nic tak wiele nie pozostawia do życzenia, jak sprawa przygotowania odpowiedniego kandydujących. Przedewszystkiem w tej dziedzinie panuje

mnóstwo rzeczy wyeliminować, aby artykułu nie przedłużać. Jeżeli jednak sprawa ma być aktualna, to musi uwzględnić dwa inne pytania: 1-o. Czem Sodalicja winna być w obecnej dobie? i 2-o. Jakie jest minimum (a jakie maksimum) wymagań, które stawiać trzeba kandydującym i członkom Sodalicyj.

Najpierw kilka słów poświęcę 1-mu pytaniu. Żyjemy obecnie w dobie wzmagającego się bardzo intensywnie życia wewnętrznego i w dobie rozwijającej się żywo Akcji Katolickiej. O rozwoju życia wewnętrznego świadczą powstające czasopisma, poświęcone temu życiu, jak np. u nas »Szkoła Chrystusowa« i wiele pism zagranicznych, prócz tego coraz silniej rozlega się wołanie o rekolekcje zamknięte, o dostarczanie lektury, traktującej głęboko o życiu doskonałem. Wreszcie trzeba zwrócić uwagę, że powstają wciąż nowe t. zw. świeckie zakony, albo organizacje religijne, które żądają od świeckich ducha wprost zakonnego.

Genjalny w swoim rodzaju a wielce świątobliwy O. Honorat, † 1916 r., nazwany przez franc. biografa jednym z największych synów św. Franciszka, jacy kiedykolwiek żyli, z swego konfesjonału założył 17 zgromadzeń zakonnych, z których niejedne liczą po kilka tysięcy członków. Wszystkie one noszą się do dziś dnia po świecku i wcale nie myślą o przybraniu habitu. Nie znoszą nawet nazwy Sióstr czy Braci, lecz każą się tytułować »pani« względnie »pan«. Święty ich zakonodawca to im polecił, bo przewidział to doskonale, że więcej zrobi wśród świata świecka osoba o duchu zakonnym, niż zakonnica, która nie wszędzie się wcisnąć może, a przez swój

---

bardzo wielka, *sit venia verbo*, ignorancja, na czem ma polegać to przygotowanie, kto i jak ma przygotowywać. Wskutek tego następnie tutaj panuje już nie budująca rozmaitość, ale bardzo szkodliwa rozbieżność. Wszak są Sodalicje, w których kandydujący tyle tylko mają przygotowania, ile może im dać uczestniczenie w zwyczajnych zebraniach sodalicyjnych, owszem znamy i takie fakty, że przyjmowano do Sodalicji wogóle bez żadnego czasu próby, ale i — są Sodalicje, w których przyjmuje się po roku pracy w Sodalicji i udziale w specjalnym kursie kandydackim i po odprawieniu przynajmniej jednodniowych rekolekcyj zamkniętych bezpośrednio przed przyjęciem. Wobec tych niewątpliwych faktów coraz powszechniej dają się słyszeć głosy, domagające się wydania specjalnego podręcznika dla kandydujących, względnie dla osób kierujących przygotowaniem. Zanim się to stanie, otwieramy w naszem piśmie dyskusję na ten temat z gorącą prośbą o przesyłanie odpowiednich uwag i artykułów. Artykułu, który obecnie drukujemy, nie chcemy uważać za ostatnie słowo w tym przedmiocie, przeciwnie, traktujemy go, jako jedną z możliwych opinij, na podstawie których chcemy przystąpić do opracowania tak pożądanego podręcznika.

habit zakonny robi na ludzi światowych wrażenie osoby przymusowo pobożnej.

O. Bangha opisuje życie i prace »Córek N. Serca Jez.«, czyli niedawno założonego świeckiego zgromadzenia zakonnego na Węgrzech. Założycielem jest prowincjał jezuicki, ks. Franc. Biro. Warto przytoczyć kilka zdań z tego pięknego opisu: »W wielu sercach, pisze O. Bangha, gotuje się i kipi. Pragnienie, by ludzi sprowadzić do Królestwa Chrystusowego nie daje spoczynku wielu apostolskim duchem przejętym osobom. Mamy zakony, kongregacje, stowarzyszenia — to wszystko jeszcze nie wystarcza. Oglądają się ludzie za nowemi drogami, szukają takich środków, z których pomocą możnaby sprowadzić do Chrystusa nawet te osoby, których dotychczasowe metody apostolstwa nie zdołały nawrócić. Wrogowie Boga są ruchliwi i niczego nie lekceważą, czemby mogli dusze zepsuć i zgubić — czyż i nam nie trzeba rozszerzać i udoskonalać horyzontu naszej pracy, aby dusze dla Królestwa Bożego zyskiwać, a przez to zapewniać im szczęście wieczne?«

Potem wspomina O. B. jak wielkie znaczenie mają zakony w Kościele.

»Ale i zakony, powiada dalej, rozwijały się zawsze równolegle od potrzeb czasu, w jakim powstawały. Z początku mało różniły się od życia pustelniczego i długie wieki stroniły całkiem od wszelkich stosunków ze światem. Powoli zwracały się od życia wyłącznie kontemplacyjnego do apostolstwa. Zakony zakładały szkoły, zajmowały się nauką, uprawą roli, kolonizacją. Św. Dominik i Norbert połączyli pierwsi kaznodziejstwo z ideą zakonną. Synowie św. Franciszka stali się pierwszymi wędrownymi misjonarzami dla ludu. Ignacy Lojola nadał rozwojowi zakonu stanowczy zwrot do uwzględnienia tego, czego domaga się dana epoka. Wbrew tradycjom dawnych mniszych zakonów zwrócił swe oczy na potrzeby Kościoła, tak jak nikt przed nim tego nie robił — i szukał najlepszej metody do zaradzenia złemu. Cały szereg męskich i żeńskich zgromadzeń zakonnych podjęło tę myśl i poprowadziło ją jeszcze dalej, a mianowicie, wynajdywało dla poszczególnych zadań i potrzeb w pracy ratowania dusz od zguby — coraz nowsze środki i drogi. Dziś liczba zakonów i organizacyj religijnych, zbli-

żonych do zakonów, jest olbrzymia. A jednak zdaje się, że wszędzie jeszcze czegoś brak.«

Potem opisuje O. B. zadanie zakonu świeckiego pod nazwą »Córek Najśw. Serca Jez.«

To wszystko, co tu piszę, to nie są wcale »*magni passus extra viam*« — to wszystko ma służyć jako podkład do oceny roli i zadania, jakie ma spełnić w naszych czasach Sodalicja. I w Polsce powoli krystalizuje się idea zakonu świeckiego, t. zw. »Adorantek«, których celem ma być wynagradzanie, adoracja — rozszerzenie prasy katolickiej. Reguły zakonne, przyrzeczenia ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i bardzo surowy wybór członków tego zgromadzenia ukrytego, świeckiego, ma zapewnić mu głębokie uduchownienie. Jeśli takich zgromadzeń powstanie w przyszłości więcej, to niejedna Sodalicja dzisiejsza wobec pełnych zapału i ducha Bożego członków zakonu świeckiego, będzie wyglądała jak anemiczna i wyblakła roślinka. Tam pójdzie elita, do Sodalicyj resztki.

Chodzi więc o to, ażeby temu zapobiec. Chodzi o to, aby Sodalicję wznieść na takie wyżyny, iżby duża liczba członków miała jakby zakonne wyrobienie — a przynajmniej nosiła zakon Boży nieprzerwanie w sercu swojem.

By dojść do tego celu nie trzeba, broń Boże, niczego zmieniać w ustawach zasadniczych. Trzeba tylko ściśle domagać się tego, aby obowiązki i zadanie sodalisa i sodaliski każdy członek Sodalicji na serjo pojmował i w życie wprowadzał. Wszak ducha zakonnego żądają zasadnicze ustawy sodalicyjne, gdy mówią, że celem Sodalicyj jest udoskonalenie własne. A więc rzeczą jest jasną i pewną, że Sodalicje nasze winny żyć duchem stanowczo bardziej zbliżonym do życia zakonnego, niż do światowego, jeśli chcą rozumieć ducha czasu i jego potrzeby — a nie zejść do rzędu bardzo przeciętnych zrzeszeń.

To zaznaczywszy, przechodzimy do drugiego pytania, jakie jest minimum, którego żądać trzeba od kandydujących? A najpierw, co powinny znać te osoby?

Prezydentka jednej z Sodalicyj warszawskich skreśliła całokształt nauk, które winny być wygłoszone aspirantkom. Spis ten obejmuje dwie rzeczy, t. j. główne prawdy katechizmowe o wierze św., oraz nauki rekolekcyjne pierwszego tygodnia ze szczególnem uwzględnieniem fundamentu, t. j.

nauki o celu człowieka. Wedle przekonania autorki, kandydatki mają wpierw poznać głębiej główne zasady Wiary św. oraz prawdy zasadnicze z rekolekcyj, zanim zacznie się im mówić o tem, co to jest Sodalicja i czego się od nich domaga. Zanim zacznę mówić o tem, co to znaczy być wybitnym katolikiem, trzeba wpierw pouczyć o tem, co to jest wogóle być katolikiem.

Powie ktoś na to, że jako sodaliska dowie się wszystkiego powoli i rekolekcje odprawi. Odpowiadam na to, że pewne wyszkolenie katechizmowe jest konieczne, zanim kandydat do Sodalicji wejdzie. Wprawdzie w jednym z ostatnich zeszytów »Moderatora« jest nawoływanie do przerabiania katechizmu na zebraniach sodalicyjnych, jako najważniejszej i najskuteczniejszej pracy, ale czy każda Sodalicja przejdzie taki kurs katechizmowy? Czy on będzie wszędzie przeprowadzony? Czy ona wogóle będzie uczęszczać regularnie na zebrania? To są wszystko pytania bez odpowiedzi jasnej i pewnej.

Jeżeli przyjmiemy za rzecz konieczną wykład najważniejszych prawd katechizmowych i rekolekcyjnych na kursie kandydackim, to po 3-cie, rzeczą konieczną jest wyłożyć istotę i zadania Sodalicji.

Wynika stąd, że kurs przygotowawczy dla aspirantów powinien trwać cały pełny rok. I tej zasady trzeba, mojem zdaniem, przestrzegać jak najsumienniej.

Trudność nasuwa się tu u aspirantów, mieszkających po różnych miejscach, których nawet na walne zebrania ledwie już jako sodalisów zebrać trudno. Wtedy, sądzę, możnaby wyjątkowo tego rodzaju kandydatom naznaczać pewną lekturę katechizmową i lekturę Przewodnika sodalicyjnego, a ponadto wymagać od nich odbycia całych rekolekcyj trzydniowych, o ile możności zamkniętych, przed wstąpieniem do Sodalicji.

C. d. n. *Ks. I. Nowakowski T. J.*

Kult Eucharystji w Sodalicjach.

(Kilka faktów historycznych)

Kto rozumie dobrze cel Sodalicyj, ten również rozumie bardzo dobrze konieczność najściślejszego zjednoczenia Sodalicji i wszystkich jej członków z Eucharystycznym Chrystusem. I dziś po sławnej encyklice Piusa X o częstej Komunji św. nikogo nie dziwi.

że w Sodalicjach tak wielki nacisk kładzie się na dobre zorganizowanie i żywotność sekcji eucharystycznej po Sodalicjach, oraz na propagandę częstej i codziennej Komunji św. wśród sodalisów i sodalisek. Ale właśnie nie gdzieindziej, lecz przedewszystkiem w Sodalicjach na długie wieki przed tą encykliką, mimo zupełnie innych zapatrywań na częstość Komunji św. wśród ogółu wiernych a nawet wśród duchowieństwa, sprawa eucharystycznego kultu była niemniej żywo i zasadniczo ujęta, jak w dzisiejszych czasach. Pozwolimy sobie przytoczyć kilka szczegółów, zaczerpniętych ze źródeł historycznych, które nam potwierdzają prawdziwość zdania na pierwszem miejscu wypowiedzianego a mogących stanowić poważną zachętę dla Sodalicyj do jeszcze bardziej wytężonej pracy w rozwinięciu czci Najśw. Sakramentu wśród sodalisów. Przykłady, które przytoczymy, są interesujące i z tego względu, że przedstawiają barwną rozmaitość eucharystycznego nabożeństwa, co może w niejednym wypadku służyć jako pobudka do ożywienia i urozmaicenia działalności sekcyj eucharystycznych w dzisiejszych Sodalicjach.

Już w r. 1576 Sodalicja w Kolonji kult eucharystyczny pojmowała bardzo praktycznie, a z drugiej strony starała się swe pobożne praktyki i doświadczenia w tym względzie rozszerzyć przedewszystkiem wśród innych Sodalicyj. Świadczy o tem rodzaj komunikatu, jaki w tym właśnie roku rozesłała do najbliższych sobie Sodalicyj. — »Ponieważ Chrystusa, czytamy w tym komunikacie, Jej Syna, (Najśw. Panny), posiadamy w Sakramencie Eucharystji, dlatego sądzimy, że niema lepszego sposobu oddawania czci Chrystusowi, jak przez cześć Najśw. Sakramentu. A sposoby tej czci są następujące: 1) Póki życia i sił starczy uczestniczyć codziennie we Mszy św., podczas której komunikować z Chrystusem przynajmniej duchowo. 2) Co tydzień, mianowicie w każdą niedzielę, przyjmować sakramentalną Komunję św., a jeśli w ciągu tygodnia wypadnie jakieś święto ku czci Chrystusa albo Matki Najśw., i wtedy przystępować do Komunji św. 3) Znać i mieć w pogotowiu wszystkie teologiczne racje o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystji, o ofierze Mszy św., aby umieć w razie potrzeby rozprawić się z heretykami i rozwiązać ich zarzuty. 4) Znać racje, przemawiające za częstem przystępowaniem do Sakramentu św., aby innych katolików zachęcać i przekonywać do tej tak zbawiennej praktyki.«

Z następnego roku (1577) posiadamy dokument, że w stosunkowo nielicznej Sodalicji w Trewirze trzynastu sodalisów zobowiązało się wobec całej Sodalicji szerzyć specjalnie kult eucharystyczny. Szkoda, że nie posiadamy wiadomości, jak i z jakim skutkiem zobowiązanie to wykonano.

Mamy natomiast dowody propagandowej działalności sodalicyjnej w tym kierunku z r. 1582. Mianowicie Sodalicja neapolitańska przez częstą wspólną Komunję św. tak zbawiennie wpły-

nęła na przyjęcie się zwyczaju częstej Komunji św., że wierni zaczęli przystępować co tydzień do Komunji św. i widziało się po kościołach, jak najpierw setki a niebawem tysiące wiernych przystępowało do stołu Pańskiego zwłaszcza w uroczyste święta.

Szczegółowy statut jednej z Sodalicyj z r. 1587 jako zasadę obowiązującą wszystkich członków tej Sodalicji stawia Komunję św. w każdą niedzielę, a nadto w uroczystsze święta ku czci Zbawiciela i Najśw. Panny. Prócz tego zawiera zachętę, by sodalisi korzystali znacznie częściej z tego środka zbawienia i doskonałości. W tym mniej więcej czasie okazało się »Libellum Sodalitatis« Costerusa, niejako przewodnik sodalicyjny, który takie same zasady zawiera. A przecież były to czasy, w których częsta Komunja św. uchodziła nietylko za wielką osobliwość, ale nawet za jakiś zbytek pobożności.

Poza propagandą częstej Komunji św. Sodalicje szerzyły nabożeństwo i kult Eucharystji przez adoracje i inne praktyki, wyrażające głęboką wiarę w obecność Chrystusa oraz wdzięczność za Jego dobroć. Już z końca XVI w. posiadamy szczegóły, że Sodalicje włoskie, szwajcarskie, niemieckie urządzały publiczne wspólne adoracje Najśw. Sakramentu, a w szczególności dbały o manifestacyjny charakter czterdziestogodzinnych nabożeństw, które się odbywały podczas dni zapustnych. Kroniki Sodalicji lowańskiej podają, że w r. 1599 sławny profesor Justus Lipsius, jako prefekt Sodalicji wraz z sodalisami całemi godzinami adorował Najśw. Sakrament podczas takiego nabożeństwa i że ta sama Sodalicja odbywała całonocną adorację Najśw. Sakramentu w nocy z Wielkiego Czwartku na Piątek.

Zapiski, jakie pozostały po Sodalicji w Medjolanie przy kolegjum jezuickiem, wspominają, że w r. 1602 członkowie tej Sodalicji z okazji uroczystości Bożego Ciała postanowili złożyć się na stworzenie duchownego skarbca, którym chcieli uczcić tę najświętszą Tajemnicę i wyjednać u Zbawcy, aby działalność Eucharystji rozszerzyła się jak najdalej. Jak dalece sodalisi byli przejęci czcią i miłością Najśw. Sakramentu świadczy fakt, że spisane na kartkach ofiary do skarbca zawierały postanowienia dobrowolnych postów, dawania jałmużny ubogim z odkrytą głową, znoszenie nawet największych obelg bez urazy, owszem z postanowieniem modlenia się za krzywdzicieli. Między ofiarami były niektóre niemal heroiczne i tak obfite, że Moderator musiał poprostu poskramiać zapał sodalisów.

Zaś z r. 1604 przechowały się szczegóły o jednej z Sodalicyj peruwjańskich, że jej członkowie wprost zapaleni byli miłością Najśw. Sakramentu. Jakim był tem ich zapał, o tem mówią choćby takie momenty, że niektórzy z nich w wigilję przystąpienia do Komunji św. cały dzień surowo pościli, inni biczowali się, jeszcze inni spędzali noc na pobożnem czuwaniu, że wielu przyjmowało Komunję św. wśród rzęsistych łez i t. p.

I ta gorliwość sodalisów w oddawaniu czci Najśw. Sakramentowi udzielała się innym, obojętnym, niedbałym. Bardzo charakterystyczną ilustracją takiego wpływu jest fakt zanotowany przez Sodalicję w Bruges, z r. 1611. Kiedy przedtem odbywały się procesje teoforyczne, przedniejsi i władze tego miasta brali naturalnie udział w procesjach, ale świec nie nosili, bo toby im ubliżało. Najmowali sobie zato chłopców, którzy szli obok nich »ze światłem«. I najpierw członkowie Sodalicyj, między którymi byli również poważni urodzeniem i stanowiskiem obywatele, odważyli się kroczyć koło Sanctissimum z płonącą w ręku świecą na znak płonącej w duszy wiary i miłości. I wnet od nich tej czci zewnętrznej a niebawem i wewnętrznego szacunku nauczyli się wszyscy inni tak, że wyręczanie się chłopcami do światła okazało się niebawem zbyteczne.

Oto garść szczegółów bardzo dawnych, ale jakże budujących, jakże przemawiających do nas nawet z swej wiekowej dali. Ileż w nich nauki, że sekcje eucharystyczne powinny uczyć dogmatycznej prawdy o Eucharystji, że powinny zapalać swych członków do zbliżania się w kornej adoracji i z wielkim głodem do Chrystusa, że powinny w ten czy inny sposób pociągać, zachęcać, uczyć innych czci Najśw. Sakramentu i częstej Komunji św...

Jak ożywiać zebrania sodalicyjne i Sodalicje zamierające?

Pamiętam początki odrodzenia religijnego wśród inteligencji w Małopolsce. Były to czasy powszechnego liberalizmu, szczególnie w sferach urzędniczych pod zaborem austrjackim. Rzadko ktoś pokazywał się w kościele, a o spowiedzi i Komunji wielkanocnej nawet, prócz nielicznych wyjątków, omal się nie słyszało. Pierwsi OO. Jackowski, a szczególnie O. Załęski, zaczęli udzielać modnych podówczas t. zw. konferencyj rekolekcyjnych. Przychodzono na nie tłumnie, słuchano z zaciekawieniem, ale to były owe ziarna ewangeliczne, rzucane na grunt skalisty. Jeśli kto po takich konferencjach odważył się na spowiedź, czynił to poprostu ukradkiem, żeby się przypadkiem kto o tem nie dowiedział. Żeby i temu jakoś zaradzić, żeby ta pierwsza boża siejba nie była głosem wołającego na puszczy i żeby ludzi ośmielić do praktyk religijnych, chwycono się nowego a właściwie dawnego, zapomnianego środka, zakładania Sodalicyj. Odznaczyli się w tem szczególnie cieszący się pod-

ówczas wzięciem OO. Wróblewski, Bratkowski i Badeni; za nimi poszli inni. Sposób okazał się skuteczny. Sodalicje mnożyły się i rosły i duch religijny zaczął się szerzyć. Dziś wiemy, czego Sodalicje dokonały. Dzięki im życie religijne zatoczyło szerokie kręgi. Ktoby temu przeczył, przeczyłby rzeczywistości.

Ale obecnie zdają się nadchodzić nowe potrzeby duchowe — powstają więc nowe plany i metody działania — powstaje nowy program t. zw. Akcji Katolickiej.

Czy wobec tego Sodalicje nie straciły na swej aktualności, czy się nie przeżyły, czy nie powinny ustąpić miejsca nowym wymogom ducha i czasu?

Sądzimy i słusznie, że nie. Zresztą na ten temat dostatecznie wypowiedział się w swoich doskonałych artykułach »Sodalis« i »Moderator«.

Ale jeżeli tak jest, dlaczego tu i ówdzie w Sodalicjach zamiera duch sodalicyjny? Zarzut taki słyszy się z kół uprzedzonych do Sodalicji, a może i rzeczywiście w jakiejś Sodalicji ma miejsce... Odpowiedzmy więc na to — a zarazem obaczmy pewne sposoby zaradzenia tym niedomaganiom, jeżli one gdzie wtargnęły.

Różne mogą być przyczyny pewnego zastoju, a nawet obniżania się czy zamierania jakiejś Sodalicji. Zdarza się to przecież na różnych polach życia religijnego, więc i Sodalicja, jako cząstka tego zbiorowego życia, może ulec podobnemu losowi. A przecież byłoby to z niepowetowaną szkodą jużto samej takiej Sodalicji, jużto tego, coby mogła i powinna czy w gronie swojem, czy na szerszem polu, zdziałać.

Przypatrzmy się naprzód, co może być przyczyną t. zw. marazmu Sodalicji?

Być może że taka Sodalicja została założona zbyt dorywczo i w nieodpowiednich warunkach. Nie uwzględniono może braku wyrobionych i zdecydowanych jednostek. Może na powstającą Sodalicję znalazła się zbyt znikoma ilość członków, bez widoków, iż ta liczba odpowiednio się powiększy. Może nie było odpowiednich osób na naczelne urzędy. Ci, których wybrano, były to jednostki bierne, nie mające ani zapału, ani inicjatywy. — Może sam Moderator nie posiadał potrzebnych do prowadzenia Sodalicji kwalifikacyj lub zbyt był zajęty innemi pracami obowiązkowemi tak, że poprostu nie miał czasu na goretsze zajęcie

się daną Sodalicją. Wiadomo przecież, że Moderator jest duszą Sodalicji; jeśli dusza niedomaga, to i organizm musi ucierpieć.

Czasem Sodalicja może doborem zarządu nawet dobrze się rozwijać, ale niech ci, którzy są gorliwi i wyrobieni, usuną się lub z jakichś powodów Sodalicję opuszczą, to i ogólna gorliwość zaczyna słabnąć. Powtarza się to nieraz w naszych katolickich stowarzyszeniach. To znowu bywa, iż ambicją Sodalicji jest wykazywać wielką liczbę członków — a wśród nich wielu ospałych, oddziaływujących ujemnie na ogół. Czasem znowu zostają w Sodalicji sami starcy, młodzi nie napływają najczęściej w Sodalicji męskiej z powodu grzesznego życia intymnego w małżeństwie — więc powoli Sodalicja niejako się starzeje i staje się podobną do stojącej wody, zwłaszcza jeśli zarząd nie jest ruchliwy. W tych czasach zdarza się również, że zalegający z wkładkami obowiązkowemi poprostu przestają chodzić na zebrania, żeby ich nie płacić. Naturalnie Sodalicja wskutek tego się osłabia. Wkońcu same zebrania mogą być bez zainteresowania, że sodalisi niczego z nich nie wynoszą, przynajmniej tym powodem• zaczną się zasłaniać, wymawiać i absentować. Albo co nieraz ze strony miarodajnej podnoszono, dłuższe pozostawanie tego samego zarządu usposabia ogół apatycznie do brania żywszego udziału w sodalicyjnem życiu, zwłaszcza zewnętrznem — apostolskiem. Nareszcie może czas zebrań czy nabożeństw nie odpowiadać członkom danej Sodalicji.

Może jeszcze jedna, druga przyczyna dałaby się przytoczyć. Ale trudno się zbyt rozwodzić. Przejdźmy zatem do sposobów, mogących zaradzić tym i podobnym niedomaganiom.

Żeby ożywić Sodalicję zamierającą musi przedewszystkiem sam Moderator zbadać powody tego smutnego stanu swojej Sodalicji. Czy on sam nie ponosi tu winy? Może nie traktuje tej sprawy z takim zapałem i znajomością, jakiej ona wymaga. Czy przypadkiem czem nie zraża, zamiast pociągać i interesować? Czy przygotowuje przemowy na zebraniach i to nie jakieś ogólnikowe lub zbyt teoretyczne, ale aktualne i praktyczne? Pomówimy jeszcze o tem przy podaniu sposobów ożywiania zebrań. — Dalej, może trzebaby zmienić zarząd, a wybrać nowy z pośród członków więcej rzutkich — takich wyrobić można osobną, jedną, drugą konferencją, lub zebraniami

Wydziału. Dobrzeby było upatrzyć kogoś o gorętszej duszy, a wywierającego wpływ na drugich i ułożyć się z nim, co i kiedy ma przemówić, żeby rozruszać śpiących. — Podawać odpowiednie tematy do referatów odpowiednim członkom, żeby każdy czuł się potrzebnym i ważnym, a choćby polecić np. streszczenie jakiegoś dzieła popularnego autora, lub przedstawić ideologję jakiegoś kierunku, czy religijnego, czy społecznego. — Uważać, co szczególniej interesuje członków w obranych tematach — i odpowiednio traktować bądź stronę dogmatyczną, bądź etyczną, bądź nawet socjalną z uwzględnieniem, rozumie się, idei marjańskiej - sodalicyjnej. — Może zaprowadzić zebrania towarzyskie — nawet z grą niewinną, czy lekturą zajmującą. — Od czasu do czasu urządzić akademję, zaprosić kogoś z odczytem — urządzić pielgrzymkę. — Zalegających z wkładkami zwolnić z czasu ubiegłego w części lub zupełnie, byle na przyszłość odpowiednio je uiszczali. — Koniecznie uruchomić choćby 2 sekcje — Eucharystyczną, przez osobną adorację godzinną bodaj raz w miesiącu i charytatywną w Tow. św. Wincentego à Paulo — choćby to minimum!

A teraz jeszcze, jak ożywiać zebrania sodalicyjne?

Zebranie sodalicyjne zazwyczaj zaczyna się modlitwą: Zdrowaś Marjo i wezwaniem marjańskiem przez Moderatora lub Prefekta — odczytaniem protokółu z ostatniego posiedzenia i zapytaniem Prefekta o uwagi. Następnie przemawia mniej więcej 10 minut Moderator — później, jeśli jest jaki referat, to się go odczytuje i dyskutuje nad nim — jeśli go niema, może coś odczytać zajmującego ze zdarzeń w Kościele lub w świecie w związku z ideą sodalicyjną, jak się na daną sprawę zapatrywać, czy jej bronić lub ją zwalczać w odpowiedni sposób. Wkońcu można rzucić jakieś pytania z zakresu dogmatyki czy ascetyki czy etyki chrześcijańskiej — oświetlić dany kierunek umysłowy lub społeczny. W ten sposób zebranie może stać się interesujące i pożyteczne, zwłaszcza jeśli to będzie jakiś cykl, następujących w dalszym ciągu, rozprawek. Często posłuży ku temu jakiś dobry artykuł z pism perjodycznych a nawet dobrej gazety, zresztą można różne odpowiednie artykuły znaleźć w starszych czy nowszych numerach »Sodalisa«. Żeby zebrania nie natężały zbyt umysłów i nie nużyły,

można te odczytywania zamienić na rodzaj pogadanek i dyskusji. Dobrze jest przedstawiać zarzuty przeciwko wierze i Kościołowi i zbijać je — poddawać krytyce rozumnej pewne niewłaściwości, wciskające się w dziedzinę życia rodzinnego lub społecznego np. mody, sportów i t. d.

Również zajmującym tematem zebrań mogą być ceremonje kościelne, historja uroczystych świąt lub Świętych Pańskich, albo poszczególnych wydarzeń w dziejach Kościoła, zwłaszcza w Polsce. Jeśli tylko możliwe, trzeba od czasu do czasu bodaj zamienić zebranie na towarzyskie z herbatką, jakimś popisem muzycznym, obrazami świetlnemi, deklamacją — te rzeczy życie sodalicyjne umilają i do niego pociągają, — same z siebie są obojętne, a odpowiednio użyte wnoszą pewną świeżość i urozmaicenie. Doświadczenie poucza, iż nietylko nie przynosi szkody, ale nawet dodatnio wpływa usuwanie jednostek apatycznych, a tem więcej absentujących się, mimo upominań stałe od zebrań i życia sodalicyjnego. Również podjęta jakaś akcja katolicka w pewnym kierunku, zaprzęgająca wszystkich do jakiegoś wspólnego wysiłku, wnosi w Sodalicję potrzebny ruch i życie, zwłaszcza kiedy się widzi naoczny skutek i owoc włożonych zabiegów i zbiorowej pracy. Polecenia godną jest końcowa modlitwa na pewne intencje — lub odmówienie wspólne koronki.

Jeśli jeszcze chodzi o odpowiednią literaturę sodalicyjną, to na nią mogą się składać roczniki Sodalisa w pierwszym rzędzie — dwumiesięcznik Moderator — Pamiętniki Kongresów Eucharystycznych czy katolickich, — Odrodzenie narodu — Hr. Sobańskiego; Akcja Katolicka — wydanie poznańskie; Słowa żywota — ks. B. Prohaszki; Narodziny ideału — Dębickiego; Istota katolicyzmu — prof. Adama; Słodka Opatrzność i t. d., a czasem i jaka udatna nowelka lub wierszyk — słowem co może duszę podnieść, umysł wzbogacić, a serce rozpalić.

Rozumie się, że przy pomocy Boga i Najśw. Patronki i Królowej Sodalicji, nie wszystko, ale ogromnie dużo zależy od Moderatora. Moderator musi wysoko sobie cenić i kochać ideę sodalicyjną i swoją czy swoje Sodalicje — nie zrażać się niczem, być zawsze pełnym zapału a taktownym; musi umieć wykorzystać i siły i nastroje członków danej Sodalicji, być ojcem, duszą i naprawdę Moderatorem i wiele, wiele się modlić

za swoje Sodalicje, aż spłynie łaska i pomoc z góry i nieraz niespodzianie jakimś nowym sposobem Sodalicja się ożywi i z martwej nawet ukaże się pełna życia i czynu.

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Znaczenie Związku i Zjazdów Sodalicyj Inteligencji Męskiej.

(Z przemówienia inauguracyjnego na zjeździe w Wilnie)

Stworzyliśmy Związek nasz Sodalicyj Marjańskich inteligencji męskiej, ponieważ, jak mówił, otwierając pierwszy nasz Zjazd w roku 1925-ym, ówczesny, tak bardzo zasłużony prefekt Sodalicji Lwowskiej panów, inicjator Związku, profesor Franciszek Walczak: »nadszedł czas, aby Sodalicje inteligencji męskiej połączyły się przez Związek, albowiem sodalisi muszą mieć dokładne zrozumienie ducha obecnej epoki i muszą rozpocząć dzieło ratowania dusz; powinni też ile sił starczy pomagać w gaszeniu buchających płomieni nienawiści narodowych, stanowych i partyjnych, bronić jedności i świętości rodzinnego ogniska i dokładać starań o religijne wychowanie młodzieży, tej nadziei narodu, oraz muszą być przykładem apostolskiego zaparcia się w pracy dla Chrystusa.«

Słowa te nic nie straciły na znaczeniu i sile — przeciwnie, potrzeba naszego Związku w dobie, kiedy szatan i słudzy jego szturm coraz sroższy i podstępniejszy przypuszczają do bram Kościoła św. w Polsce przez przewrotne bałamucenie opinji i demoralizację, — powtarzam, potrzeba naszego Związku jest tem konieczniejsza. Podkreślam to tak dobitnie, bo mi to sumienie nakazuje, zwłaszcza wobec jeszcze może niepewnych i trwożliwych, ale w każdym razie poczynających się głosów z naszego środowiska, że pożytek Związku jest wątpliwy, że Sodalicje krępuje i obarcza ciężarami.

Panowie sodalisi, nie dajmy się zwodzić! To są do gruntu błędne zapatrywania, które nam zwalczać należy.

Związek przez nas dobrowolnie założony nie krępuje swobody ruchów poszczególnych Sodalicji i nie kusi się, ani kusić będzie o umniejszenie autorytetu księży Moderatorów i wydziałów sodalicyjnych. Związek jedynie, przez wyłoniony na Zjeździe Zarząd, koordynuje wysiłki i zbożne poczynania poszczególnych Sodalicyj, podtrzymuje i budzi ducha gorliwości w słabszych Sodalicjach, zachęca do tworzenia nowych Sodalicyj, czyni przegląd sił naszych i przez przypominanie wspólnych nam obowiązków pomaga do wytrwania w dobrem; zapomocą okólników stara się

o podawanie do ogólnej wiadomości tych czynów i poczynań, które wielce chwalebne i pożyteczne w jakiejś jednej Sodalicji, staną się jeszcze chwalebniejsze i pożyteczniejsze, gdy ogół zacznie je w czyn wyprowadzać.

Jakże tu pomyśleć o zbiorowej pracy, gromadnym wysiłku, bez aparatu łącznikowego chociażby najskromniejszego!

A że on pewne za sobą pociąga ciężary, to już jest rzeczą każdego ludzkiego przedsięwzięcia, iż środków wymaga.

Jeszcze raz zwrócę uwagę, że wrogowie Kościoła św. i tem są silni, iż oprócz solidarności i karności, jakiemi się odznaczają, nie żałują ofiar pieniężnych na walkę z Bogiem.

Mielibyśmy my, słudzy Najśw. Marji Panny, żałować ofiar, chociażby z wyrzeczeniem się wielu przyjemności w dźwiganiu dzieł Bożych w świecie?...

Przenigdy!

A tych dzieł Bożych mamy dźwigać wiele i to jest naszym najświętszym obowiązkiem. Z groszowych ale licznych ofiar powstają wielkie sumy i wiele, wiele w zbiorowym zgodnym wysiłku dokonać można zwłaszcza tam, gdzie jest przemożna opieka Najśw. Marji Panny, naszej Królowej, która jest źródłem wszelkich łask, której prośba jest wszechmocna u Serca Bożego.

Z tych dzieł, jakie tworzyć mamy wymienię kilka, znane są one wszystkim, lecz wobec ułomności ludzkich nie zawadzi wspominać o nich jak najczęściej, a więc:

1) Starać się o rozwój poszczególnych Sodalicyj i o powstawanie nowych; szeregi nasze bowiem muszą się mnożyć.

2) Starać się o przyczynienie się do budowy domu rekolekcyjnego im. Ojca św. Piusa XI w Częstochowie, jaki z racji złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca św., obchodzonego w r. 1929, ma być darem dla niego od Sodalicyj w Polsce.

3) Starać się modlitwą i jałmużnami o przyśpieszenie kanonizacji błog. Andrzeja Boboli.

4) Starać się o zbudzenie O. Piotra Skargi, t. j., aby był wyniesiony na ołtarze.

5) Starać się wspierać czynem Akcję Katolicką.

6) Przyczyniać się do rozrostu T-wa św. Wincentego à Paulo, bo — jak podkreślił na obchodzie uroczystym stulecia T-wa w Paryżu na zebraniu plenarnem ks. arcyb. paryski Jan Verdier, kardynał-legat — T-wo św. Wincentego à Paulo dlatego jest tak drogie Ojcu św., iż działalność jego zbawienna i dobroczynna jest właśnie tą akcją katolicką, na której Namiestnikowi Chrystusowemu tak bardzo zależy.

7) Podtrzymywać w stosunkach wzajemnych ducha zgody i solidarności prawdziwie braterskiej.

8) Czerpać jak najczęściej moc i siłę z tego źródła Miłości, jakiem jest Przenajśw. Eucharystja i starać się być apostołem częstej a nawet codziennej Komunji św.

Wiele może ten, kogo posila swem Ciałem Przenajśw. Pan nasz Zbawiciel — Jezus Chrystus. »Żyję już nie ja — żyje we mnie Chrystus« — mówi Apostoł Narodów.

9) Szerzyć znajomość rekolekcyj zamkniętych w społeczeństwie naszem i ułatwiać korzystanie z nich jak największej liczbie jednostek.

Wiele innych jeszcze spraw byłoby do polecenia, ale muszę się ograniczać.

Wspomnę tylko jeszcze, że każdy poszczególny nasz Zjazd, p za sprawami administracyjnego charakteru, obierał sobie jedną dziedzinę działalności naszej, którą w szczególniejszy sposób pragnął nam polecić.

A więc w roku 1925 Zjazd pierwszy poświęcony był Sodalicji jako takiej i organizacji powstającego Związku.

Zjazd II w Poznaniu w roku 1926 zajął się Ligą obrony czci;

Zjazd III w roku 1927 w Warszawie rozważał Tajemnicę Sakramentu Ołtarza — Przenajśw. Eucharystji.

Zjazd IV w roku 1928 w Lublinie poświęcony był organizowaniu walki z zepsuciem — pornografją.

Zjazd V w roku 1930 w Poznaniu, w czasie Kongresu Eucharystycznego, nie wysunął swoich rozważań; wzięliśmy bowiem udział w ogólnych i sekcyjnych obradach Kongresu.

Zjazd VI, przedostatni z przed dwóch lat, w Krakowie miał tylko jedno krótkie zebranie delegatów, poza tem w całości złączył się w jedno z Kongresem Marjańskim.

Zjazd obecny ma się zająć stanowiskiem sodalisów wobec zakusów ze strony sekt, a więc przedewszystkiem obroną czci Najśw. Dziewicy Marji Niepokalanej, którą te różnolite sekty starają się przedewszystkiem wykorzenić w narodzie naszym, ubliżając w sposób haniebny naszej Pani i Królowej niebios.

Żałuję, że nie posiadam daru krasomówstwa, pragnąłbym bowiem, aby słowa moje zapadły głęboko w serca wasze, drodzy panowie sodalisi i rozeszły się echem szerokiem po kraju naszym, abyśmy rzeczywiście mogli pomnożyć wielokrotnie szeregi nasze, gęstą siecią Sodalicyj pokryć kraj cały i przez Marję, Królowę naszą, naród nasz cały poprowadzić do Jezusa Chrystusa Króla i Boga naszego tak, iżby się ziściły marzenia i wołania dwóch naszych wielkich i w opinji świętości zgasłych książąt Kościoła, ś. p. ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego, który w swej żarliwości pasterskiej i w ukochaniu Polski tak modlił się gorąco:

»Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Królestwo Twoje z Polski uczyń Panie«,

oraz ś. p. ks. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który w uniesieniu serca i proroczem, daj Boże, widzeniu, wołał:

»Stań się o Polsko moja, jednym wielkim, z cnót prywatnych i publicznych wzniesionym dla Jezusa i Marji, tronem«.

Alexander Hauke S. M.

Nauki i szkice

Marja naszą Matką.[1])

(Przemówienie do Sodalicji uczniów)

Zdumienie ogarnia nas, kiedy obserwujemy nabożeństwo do Matki Najśw. W swej powszechności obejmuje ono cały świat, w swem trwaniu przenika wszystkie wieki. Cześć Marji z biegiem wieków urosła do potężnej rzeki, której wody rozlały się szeroko i wciskają się wszędzie, gdzie jeno tętni katolickie życie.

W jakiż to sposób stało się, że jedno pozdrowienie anielskie przy Zwiastowaniu wywołało tak potężne echo? Pójdźmy i zechciejmy, trzymając się biegu strumienia tego nabożeństwa, doszukać się jego źródeł a znajdziemy przeobfitą żyłę wód, zasilającą stale ten strumień. — Jest nią macierzyńska godność Najśw. Panny.

W tym tytule dochodzi do szczytu cześć katolików do Marji, on jest tem źródłem, które wciąż odżywia miłość do niej.

1. *Matka.*

Matka! Słowo, posiadające wyjątkowy dźwięk. Szepnij dziecku te dwie zgłoski — a przed niem roztoczy się wnet świat cały miłości i radości.

Matka! Wymów to słowo do chłopca na obczyźnie, do dziewczęcia, żyjącego zdala od rodzinnego domu a tęsknota niebawem napełni ich duszę.

Matka! Tem słowem zawołaj do syna, czy córki, stojących nad przepaścią — ono jedno doda im sił. Nie! Precz z tem wszystkiem. Takiej przykrości nie mogę matce uczynić.

Matka! Ach, nie wymawiaj tego słowa wobec sieroty, bo otworzysz w jej sercu głęboką ranę, ciekącą serdeczną krwią. Bo wszak sierota na tym wzgórku, który wyrósł nad matki

1) Według Prasides Korrespondenz, 1933, 3/4.

trumna, poznała dopiero w całej pełni, co się pod tem słowem kryje. O jakżeż przy matce było pięknie, tak dobrze, tak bezpiecznie! Wiesz dlaczego sławny artysta Huber Sulzemoos tak często malował postać matki? Bo został wcześnie sierotą. Od tej pory stanęła postać matki przed oczyma jego duszy jako coś niezmiernie wielkiego, tak wielkiego, że wciąż w swej twórczości wracał do tego tematu.

O czarujące słowo »matka«; cóż za świat szczęścia i upojenia kryje się w tobie! Jak wielkie znaczenie ma matka w tem życiu!

2. *Matka łaski.*

Natura, drodzy sodalisi, jest jakby odzwierciedleniem porządku nadnaturalnego. Zwierciadło odbija jedynie promienie, które nań padają. Wobec tego wszystko, co jest szlachetne i piękne, wszystko, co jest wielkie i pełne znaczenia w porządku przyrodzonem, musimy odnaleźć w porządku nadprzyrodzonym, ale w formie daleko okazalszej, doskonalszej, bardziej pociągającej, niż w naturze, o tyle, o ile wszelkie odzwierciedlenie ustępuje rzeczywistości.

I właśnie w świecie łaski spotykamy się z tem, co w świecie natury tak bardzo nas ujmuje — z matką. Jak P. Bóg wszystkim dzieciom Adama dał był jedną matkę, tak wszystkim swym adoptowanym dzieciom dał jedną Matkę, tę czcigodną i dostojną niewiastę, którą wybrał na Matkę swego Syna, kiedy się wcielał — Marję.

I jak nam matka cielesna dała życie, tak od Marji otrzymujemy nadprzyrodzone życie duszy, życie dzieci Bożych. Urodziła nas matka w porządku przyrodzonym jako dziecko ludzkie, zaś Marja urodziła nas jako dzieci Boże. Jeżeli więc niewiastę, która nam dała życie, zowiemy matką, tedy całkiem słusznie tem mianem nazywamy Marję, skoro nam dała życie nadprzyrodzone.

Pytacie się może, w jaki to sposób Marja dała nam to życie, skoro przecież Chrystus nas odkupił?

Niewątpliwie On nas odkupił i przez niego uzyskaliśmy przebaczenie i łaskę. Lecz Chrystus cierpiał i umarł jako człowiek, zaś ludzką naturę otrzymał od Marji i to nie w jakiś przypadkowy sposób, lecz na wyraźne jej przyzwolenie. Czyż

nie na to posłał Bóg swego archanioła, aby się spytał jej, czy zechce być Matką Syna Bożego i dopiero po jej oświadczeniu: »niech mi się stanie według słowa twego«, zstąpił Syn Boży z nieba na ziemię, by się stać Ciałem. A zatem za zgodą Marji rozpoczęło się nasze odkupienie, z jej przyzwoleniem łączy się początek naszego zbawienia. W momencie kiedy Ona dała Synowi Bożemu ludzką naturę, dała Mu narzędzie naszego odkupienia. A Marja nietylko zupełnie dobrowolnie zgodziła się na Wcielenie Syna Bożego, ale wraz z nim współcierpiała i współpracowała nad odkupieniem.

Dlatego też zbawienie nasze nie opiera się bezpośrednio na niej, ale na Chrystusie, bo on jest głową. Któżby jednak śmiał przeczyć, że wszystko, co Jemu zawdzięczamy, co On dla nas zdobył, Jej również zawdzięczamy, jakkolwiek znowu nie inaczej jak w Chrystusie i przez Chrystusa. Dlatego też nigdy nie możemy o Niej mówić w tym samym sensie jako Matce naszego nadprzyrodzonego życia, jak mówimy o Chrystusie, że jest naszym Zbawicielem i głową i pośrednikiem. Lecz w porównaniu z nasza ziemską matką, która nam dała jedynie doczesne życie, Ona występuje i jest o wiele bardziej Matką, bo życie łaski jest bezporównania większą rzeczywistością.

Dlatego możemy do Marji odzywać się tem słowem: »Matko« i w ten sposób odzywać się do tej, którą tak samo nazywał jednorodzony Syn Boży. Ave Maria! Ave! Bądź pozdrowiona Marjo, Matko Boża i nasza...

3. *Macierzyństwo przyrodzone i nadprzyrodzone.*

Czy jednak i tutaj słowo »matka« mówi nam tyle i tyle zawiera, ile w porządku przyrodzonym?

Drodzy sodalisi! Pytamy się, czy aby? A przecież powiedzieliśmy już, że porządek przyrodzony jest tylko odzwierciedleniem porządku nadprzyrodzonego i co do swej wartości ustępuje znacznie rzeczywistości. Tak jest! Czemże jest ta Matka, którą otrzymujemy w osobie Marji?

Jeżeli nasza matka doczesna dała nam cenne życie, to Marja dała nam życie o wiele cenniejsze: życie dziecka Bożego, udział w Bożej naturze, który daje prawo do oglądania Boga przez wieki twarzą w twarz. Rodzona matka przez swe macierzyństwo wywołała nas niejako z otchłani nicości do istnienia,

a Marja wyprowadziła nas z o wiele głębszej otchłani, o której wspomniał Chrystus, że lepiejby było nie narodzić się, niż w tej otchłani zostać. Obraziłeś Boga w twem życiu ciężko, oto Matce twej niebiańskiej masz do zawdzięczenia, że zdołałeś się podnieść z upadku. Trwasz niezachwianie w stanie łaski poświęcającej, i to masz do zawdzięczenia wstawiennictwu Marji, twej Matki. Naszej doczesnej matki potrzebujemy, ale właściwie tylko w latach niedołężnego dzieciństwa. Marji, Matki naszego życia nadprzyrodzonego potrzebujemy stale. I gdyby ona stale za nami nie przemawiała swemi prośbami przed Bożym tronem, życie nasze nadprzyrodzone niebawem zamarłoby zupełnie. — Matka doczesna trwa przy swem dziecku, gotowa zawsze do pomocy i usług, ale niestety nie może zawsze i wszędzie swemu dziecku pomóc. Marja może zawsze wspierać nas skutecznie swą pomocą, nawet wtedy, kiedy nas opuści wszystko, co jest ziemskie, w chwili skonu. Owszem wtedy właśnie ona występuje jako najpotężniejsza opiekunka i orędowniczka.

Bywa niekiedy, że miłość matki sięga tylko do grobu. Kiedy złożą jej dziecko w mogile i ona, rodzona matka, może niebawem o niem zapomnieć. Lecz nie Matka Najśw. Ona pamięta o wiernych zmarłych i jest ich matką i orędowniczką, kiedy w czyścu dotkliwemi cierpieniami spłacają długi zasłużonych kar doczesnych. Któż z ludzi potrafi powiedzieć, ile mąk czyścowych złagodziło jej orędownictwo! Ona opiekuje się temi duszami, ona błogosławione dusze obejmuje swemi macierzyńskiemi ramionami i prowadzi je przed tron swego Syna, Jezusa.

Naszą doczesną matkę możemy wreszcie stracić przez jej śmierć. Niewymowny ból dla serca dziecka. Marja, nasza nadprzyrodzona Matka, żyje wciąż i nie umiera i stracić jej nigdy nie możemy, chyba dobrowolnie przez grzech ciężki, w którym byśmy — nie daj tego Boże — umarli. Dlatego też dla wiernego dziecka Marji, ona chwila, która jest niewymownie bolesna, bo jest rozłąką z swą matką doczesną, staje się mimo wszystko chwilą radości, gdyż stanowi moment wpadnięcia w ramiona nadprzyrodzonej Matki, po to, aby zobaczyć, podziwiać Jej całą wspaniałość, okazałość i cieszyć się nią i z nią na wieki.

Oto jest treść onego słowa »Matka«, którem nazywamy Najśw. Pannę. Czyż nie prawda, że treść ta o wiele, bardzo wiele przewyższa swą rzeczywistością to odzwierciedlenie, które zawiera doczesne imię matki?!

4. *Marja także twoją matką.*

Jakiż ideał macierzyństwa tkwi w osobie Najśw. Panny! I ona jest dla nas matką. Przyjacielu! Ty potrzebujesz ideałów nietylko w twych młodzieńczych latach, ale na całą twą przyszłość. Lecz potrzebujesz również i matki. Matki nietylko dla twego ciała, ale i dla twej duszy. Matki nietylko dla wzrostu twego ciała, ale również matki dla rozwoju twego duchowego organizmu i życia, jak długo Bóg ci życia udzieli. Matki, którаby cię karmiła nietylko przez parę tygodni czy miesięcy, ale którаby dostarczała twej duszy stale pokarmu, pokarmu łaski. Potrzebujesz pośredniczki łask wszelkich, którą jest Najśw. Panna. Potrzebujesz Matki, którаby cię pouczała, jak ta twoja doczesna matka uczyła cię od pierwszych chwil twego dziecięctwa i przyświecała ci swym przykładem. Oto w tej nadprzyrodzonej Matce masz przykład, jakiego nigdzie gdzieindziej między stworzeniem nie znajdziesz. Nadewszystko zaś potrzebujesz matczynego serca, któreby cię przygarnęło nawet wtedy, kiedy Bóg byłby na ciebie twemi upadkami rozgniewany. A takie serce ma jedynie ta, która nigdy Boga nie obraziła grzechem, nigdy Go nie zasmuciła, Marja, Matka twoja.

Spójrz więc na to nadprzyrodzone macierzyństwo Najśw. Panny, jako na źródło owego potężnego strumienia kultu Matki Bożej, jako na rację owego bezkresnego korowodu Jej czcicieli w naszym św. Kościele. Czyż nie słusznie Ją czczą i otaczają serdeczną i niewymowną miłością? Czyż nie słusznie wzywają Jej pomocy? Czyż nie słusznie starają się Jej wierną służbą przypodobać, jej powierzyć się całkowicie, w Jej ręce złożyć swe strapienia, na jej kolanach oprzeć swą bólem skołataną głowę? O, po stokroć słusznie czczą ją wierni synowie Kościoła!

A cóż ty sodalisie? Czy zamierzasz tylko z boku przyglądać się temu okazalemu pochodowi czcicieli Najśw. Panny? Czy nie myślisz przyłączyć się do nich, aby na twą duszę

spłynęły obficie całe potoki tych wszystkich dobrodziejstw, które wypływają z onego źródła macierzyńskiej godności Najśw. Panny? — Chyba tak! Bo szak na to obrałeś ją sobie: »za Panią i Matkę i Królowę«...

Rola Matki Najśw. w niebie
względem nas.

Jakże szczęśliwy jest ten, kto w ważnej dla niego sprawie otrzyma audjencję u potentatów tego świata i zostanie wysłuchanym! Czyż mniej mamy być szczęśliwi, gdy udajemy się z naszemi prośbami do najwyższej Monarchini świata i nieba Królowej, naszej Pani i Matki Marji i otrzymujemy u Niej posłuchanie i zrozumienie naszych potrzeb i potężną Jej pomoc? Wszak udawać się do Niej możemy w każdej chwili, posłuchania nie odmawia nikomu, a czy wysłuchuje nas i pomyślnie załatwia nasze sprawy, niech nam wystarczy zapewnienie wielkiego świętego Bożego, Bernarda z Clervaux: »Nie słyszano nigdy, powiada, aby kto uciekając się do Niej, miał być od Niej opuszczonym.«

A jakżeż to teraz w niebie Matka Boża przyjmuje i załatwia nasze prośby? Czy to Ona naprawdę czyni? i jak? Co Ona przedewszystkiem teraz w niebie robi?

Napewno, jak całe niebo, Aniołowie i Święci — uwielbia wszechmocnego Stwórcę i Pana wszechrzeczy — Boga! Czy tem swojem cudownem Magnificat, czy »Bądź wola Twoja«, »Święć się imię Twoje« Jezusowego pacierza. Dalej jest sama przedmiotem chwały i radości nieba, jak tą chwałą swoją i szczęściem sama się cieszy. Wkońcu pamięta, że jest z polecenia Jezusa Matką nas ludzi, więc wstawia się za nami i pośredniczy i oręduje przed Bogiem — a zwłaszcza za tymi, którzy się do Niej zwracają i zanoszą Jej swe prośby.

Zwracamy się zaś do Niej w modlitwach naszych albo ustnych, albo myślą tylko. Pierwsze słyszą czy poznają umysłem bez porównania doskonalszym od ludzkiego, nasi Aniołowie Stróżowie lub wysyłani na świat przez swoją Królowę — inni. Księga Tobiasza opowiada o takim wysłańcu Boga, Archaniele Rafaelu. Kiedy w postaci młodzieńca zaprowadził i przyprowadził z powrotem po długiej drodze młodego To-

biasza, oznajmia zdumionym, iż jest Aniołem, jednym ze siedmiu, którzy stoją przed Panem — że to on modlitwy Tobiaszowe zanosił do Boga — i że to Bóg sam wysłał go teraz, by im był pomocnym.

A czyż Aniołowie nie spełniają chętnie także poleceń Najświętszej Królowej swojej? nie można pomyśleć inaczej. Oni to spostrzegają i podchwytują niejako to, o co prosimy wszechwładną Panią naszą; oni zanoszą Jej nasze prośby i hołdy, oni z rąk Jej odbierają dla nas łaski Boże i rozdają je nam stosownie do polecenia Przenajświętszej.

A jeśli myślą tylko zwracamy się do Marji? Tego już żaden Anioł dojrzeć w nas nie może, jeden Bóg tylko czyta najskrytsze nawet nasze myśli. Więc tylko On, Jezus sam uwiadamia o tem swoją najdroższą i naszą Matkę i może powtarza słowa wypowiedziane do Niej z krzyża: »Oto syn twój, oto córka twoja, Matko, prosi Cię o to«. A Matka Najśw. pomna na owo miłosierne zlecenie Jezusowe, jak najlepsza matka spieszy z pomocą dzieciom swoim.

Naturalnie nie mamy pod tym względem objawienia, że tak jest a nie inaczej — ale możemy sobie tak to poprostu przedstawić na mocy tego, co nam podaje teologja i Święci. Matka Najśw. jest w niebie z ciałem swojem uwielbionem — może więc, jak P. Jezus po zmartwychwstaniu, przenosić się błyskawicznie gdzie chce, może jak niektórzy Święci okazać się w różnych miejscach, objawić się cudownie zupełnie widocznie i rzeczywiście jak św. Stanisławowi Kostce i innym — tylko nie może równocześnie być wszędzie i wiedzieć o wszystkiem, bo to jest przymiotem samego tylko Boga.

Ale nie lękajmy się, że kiedy się do Niej modlimy, czy Ją o co prosimy, że to do Niej nie dojdzie i że tego może nie uwzględnić. Jak to czasem ludzie wyrażają: »tak proszę Matkę Najśw., a Ona mnie nie wysłuchuje«. O, napewno, w jakikolwiek sposób to się dzieje. Ona wie o tem, i napewno, o ile to jest dla naszego duchowego dobra, prośby nasze zrealizuje. Nie darmo Kościół św. każe nam Ją nazywać Matką naszą, Królową naszą, Orędowniczką naszą i Wspomożeniem Wiernych! A zatem nie ociągajmy się, ale spieszmy na audjencję do naszej Najmiłościwszej Pani.

Nie trzeba dopiero o nią się dopraszać, lub bać się, czy będziemy dopuszczeni, lub że może będzie nam niechętna i odpowie odmownie — o, nie! Ona czeka na nas, »Sama szuka, wzywa nas«, jak to wypowiada jedna z naszych pieśni — wysłucha chętnie, miłościwie pocieszy, obdarzy pokojem duszy i łaską Jezusową — bo Ona u Jezusa wszystko może, a Jezus dla Niej uczyni wszystko i da to, o co Ona dla nas poprosi. A poprosi, gdy my Ją o to prosić będziem.

Nie trzeba bardzo dopierać specjalnych słów w tych naszych prośbach. Im prościej a serdeczniej wypowiemy to, co nas boli, lub czego nam trzeba, tem łatwiej trafimy do Jej macierzyńskiego serca. Żadna matka ziemska nie wzrusza się tak i nie przejmuje dolą i niedolą swego dziecka, jak ta nasza najlepsza z nieba. A jeśli tak, a nie możemy w to wątpić, czy nie będziemy się z Nią dzielić naszemi troskami i życiowemi trudnościami, naszemi obawami i życzeniami i tem wszystkiem, co nam dolega i nas boli? Któż lepiej zrozumie dziecko, jak nie matka? Kto nam prędzej i skuteczniej pomoże, jak nie tak potężna nasza Matka?

A więc wołajmy jak najczęściej: Pod Twoją obronę, uciekamy się święta Boża Rodzicielko! Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami! O Pani świata, nie racz gardzić naszemi prośbami! Matko pociesz, bo płaczemy! Do Ciebie wołamy, wygnańcy synowie i córki Ewy — Twoje miłosierne oczy obróć ku nam! A Jezusa po tem wygnaniu racz nam pokazać, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo! O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Królowo i Matko nasza!

Ks. Władysław Wojtoń T. J.

Jak starać się o doskonałość?

Poprzednim razem mówiliśmy, na czem polega doskonałość, pozostaje do rozwiązania pytanie, jak należy życie sobie urządzić, by zdobyć możliwie najwyższy stopień doskonałości. Rzecz prosta. Ponieważ doskonałość polega na miłości, trzeba nam w życiu osiągnąć jak najwięcej miłości, owszem ile możności całe życie nasze zamienić na jeden akt miłości. A to tak łatwo. Każdą czynność naszą najtrudniejszą, wymagającą heroicznego wysiłku, czy

najprostszą, najłatwiejszą, tę codzienną można zamienić na akt miłości, jeżeli tylko spełnimy ją z miłości ku Bogu, w zamiarze podobania się Bogu, czyli w dobrej intencji. Dobra intencja jest tą Bożą alchemją, która zamienia nasze uczynki na zasługujące na żywot wieczny, na posuwające nas w doskonałości. Dlatego ofiarujmy P. Bogu całe życie nasze, codziennie rano po obudzeniu się wzbudzajmy tę dobrą intencję: Panie Boże, ofiaruję Ci wszystkie moje dzisiejsze sprawy, chcę je wykonać z miłości ku Tobie, tak jak tego ode mnie żądasz. Ta intencja nietylko zamieni czyny nasze na nadprzyrodzone, ale sprawi i to, że będziemy się wystrzegali grzechu zwłaszcza ciężkiego, bo przecież czynu zepsutego grzechem nie można P. Bogu ofiarować, — kiedy grzech ciężki zabija w nas życie nadprzyrodzone łaski i czyni niezdolnymi do zasługiwania na niebo. Ile zasług zbierzemy przez takie życie! Nie pociecha duchowna czy oschłość ma wartość przed Bogiem, ale dobra wola i wysiłek. Wszystko, czy cierpienie, niepowodzenie, smutek, czy radość i wesele można P. Bogu ofiarować, ale zwłaszcza uczynki miłości bliźniego, bo one w szczególny sposób są uczynkami miłości Bożej, kiedy P. Jezus powiedział: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili«. Zatem każda pomoc udzielona bliźniemu, każde odwiedzanie chorego, uczynek miłosierdzia, dobra rada, zachęta do dobrego, są cennemi zdobyczami na drodze do doskonałości, jeżeli tylko w bliźnim widzimy brata w Chrystusie i wykonamy ten czyn z miłości ku Chrystusowi. Nie gońmy za nadzwyczajnościami, ale uświęcajmy życie nasze to codzienne, zwyczajne, szare.

Jeżeli tak wytrwale dążyć będziecie do doskonałości, łatwo osiągniecie i jej szczyt — apostolstwo, choć wam brak tej mocy, jaką daje kapłaństwo, albo tego namaszczenia, jakiem otacza życie zakonne. Pamiętajmy, że nietylko ten zbawia dusze, kto spowiada, odprawia Mszę św., głosi kazania, ale każdy pomaga bliźniemu do zbawienia, kto życiem swojem dobrem, zacnem, uczciwem, prawem, pobożnem, innych buduje od własnej rodziny począwszy, gdy w swoim zawodzie sumiennie pracuje, gdy darzy wszystkich nie złością i nienawiścią, ale dobrocią i miłością. Dobry przykład to najważniejsze, zasadnicze apostolstwo, lecz nie jedyne. Ile możności winien

każdy stanąć w obronie Kościoła i jego praw wszędzie, gdzie tego potrzeba, czy w urzędzie, czy na zebraniu, czy przy urnie wyborczej, czy gdzie chodzi o pracę społeczną, a zwłaszcza tam, gdzie nie dotrze słowo kapłana, bo go nie dopuszczą.

Oto, by wszystkie czynności nasze były wykonane z miłości ku Bogu, w dobrej intencji, bez grzechu, to najważniejsza troska w dążeniu do doskonałości z naszej strony. Poza tem oprzeć się trzeba na bezpośredniem działaniu łaski Bożej w nas, na natchnieniach Ducha Św., na Sakramentach św., na modlitwie, na rekolekcjach, które są skupieniem wszystkich środków nadprzyrodzonych celem naszego uświęcenia. Pracujmy, jakby wszystko od nas zależało, a módlmy się, jakby wszystko zawisło od Boga.

Nie zrażajmy się niczem, ni upadkami, ni drwinami, jedno wezwanie niech tkwi w uszach naszych, wezwanie naszego wodza, Chrystusa: »Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest«.

Jeżeli ten cel nasz jasno poznamy, pokochamy i szczerze do niego dążyć będziemy, to życie na ziemi stanie się naprawdę miłe i wesołe, mimo wszelkie przeciwności i trudy, ziemia będzie dla nas przedsionkiem nieba. Coś dla doskonałości musimy robić, bo Bóg szanuje naszą wolną wolę i chce, by niebo było naszą zasługą. Ale przy pomocy Bożej i przy błogosławieństwie naszej Najśw. Matki napewno z łatwością doskonałość osiągniemy. Niepokalana nasza najukochańsza Matka i Królowa Marja doda nam siły do pracy, do walki, do zwycięstwa.

Historja uroczystości Wniebowzięcia
Najśw. Marji Panny.

(Według ks. Vermeerscha T. J.)

Wniebowzięcie, to święto, właściwe jedynie Matce Bożej. Opiewa ono wstąpienie Marji do chwały niebieskiej. Jeżeli nie zwrócimy uwagi na nic więcej, oprócz owego szczególnego wyróżnienia w chwili błogosławionego przejścia do życia wiecznego, — a to jest ów wspólny przedmiot naszych powinszowań, które do świętych kierujemy w dzień ich święta (dies

natalis) — to i tak uroczystość ta sięga daleko w starożytność. Ona jedna, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest pierwszem co do daty wśród świąt, ustanowionych ku czci Marji. W najdawniejszych czasach składał Kościół św. Marji hołdy czci wówczas, kiedy obchodził pamiątkę tajemnic, w których Najśw. Panna brała udział.

Panegiryk św. Teodozego, przekazany około r. 500 przez Teodora, oznajmia, że mnisi palestyńscy święcili rok rocznie z wielkim przepychem pamiątkę Matki Boskiej. Zapoczątkowanie tej uroczystości nastąpić mogło w czasach soboru efeskiego.

Według niezbitego świadectwa św. Grzegorza z Tours okazuje się, że Galja miała już w VI w. osobne święto Najśw. Panny Wniebowziętej. W połowie wieku VII dziesiąty sobór w Toledo uznał za stosowne położyć kres różnicom w księgach świętych przez wyznaczenie jednostajnej i wspólnej daty świąt Matki Boskiej dla wszystkich diecezyj.

Wspomniane w Sakramentarzu Gelasa święto Zaśnięcia było więc wprowadzone do Rzymu w VII w. Stąd można całkiem słusznie mówić: »cały prawie Kościół, i na Wschodzie i na Zachodzie, uroczyście obchodził święto Wniebowzięcia«.

Podczas gdy Rzym i Wschód czcił Matkę Najśw. w dniu 15-tym sierpnia, to Galja ustaliła dzień święta na 18 stycznia. Hiszpanja zaś, jak o tem świadczą kalendarze mozarabickie (chrześcijan nawróconych z Maurów lub Arabów), a sięgają one przynajmniej końca VII w., obchodzi to święto 18 grudnia. Koptowie wreszcie przenieśli śmierć i wniebowzięcie N. M. P. na 16 stycznia.

Obecnie Zachód, a nawet innowierczy Wschód wyrażają zgodę, aby święcić uroczyście pełne wyniesienie do chwały niebieskiej Matki Najśw., i co do duszy i co do ciała. A odkąd też pobożność chrześcijańska zaczęła wyraźnie święcić Wniebowzięcie Najśw. Panny? — Napewno nie wiadomo. W każdym razie już w VI wieku św. Grzegorz z Tours daje w sposób bardzo dobitny świadectwo o obecności Marji w niebie z duszą i ciałem. Z końcem VII-go wieku Mszał gotycki wyraża tę samą wiarę we wspaniałej modlitwie na owo święto. Z końcem IX-go wieku Wniebowzięcie N. M. Panny zostało ostatecznie przyjęte w całym Kościele.

Z literatury sodalicyjnej i pokrewnej

Podniebny lot«. — Życiorys, listy i pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheura, w opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. Poznań 1933. Nakładem »Ostoi«. 8°, cena 3,20 zł. — Tyle już różnych perjodycznych pism i nawet dzienników pisało na temat tej książki, że rzeczywiście wszelkie słowo o niej może się wydawać zbyteczne. Dlatego też chociaż miałoby się ochotę napisać coś więcej, ograniczymy się do minimum. Napisano o niej, że czyta się ją jak powieść, że jest lekturą podniosłą, że jest pełną życia, że wiąże elementy religijne i moralne z doczesnemi, poważne z młodzieńczemi i wszystko to jest prawda. Podniesiono, że dlatego właśnie ta niewielka książka powinna cieszyć się poczytnością wśród polskiej młodzieży. Jeżeli jednak naprawdę warto propagować ją w Sodalicjach młodzieży, to niemniej nadaje się ta książeczka do lektury sodalisek-matek, aby wiedziały, jaki stosunek ma ich łączyć z synami, z synami przedewszystkiem dorosłymi.

Niech żyje Chrystus Król«. — Rekolekcje radości. Wilno 1933, wydawnictwo Dzieła Matki Boskiej powołań. 12°, str. 61. — W szeregu króciutkich rozmyślań bezimienny autor stara się wywołać w duszy czytelnika ton radości. Może nie da się powiedzieć o treści broszurki, że jest bardzo teologicznie głęboka, ani dość psychologicznie wnikliwa, ale natomiast napewno tchnie prostą a żywą pobożnością i uderza w ten właśnie ton, który, zda się, w dzisiejszej ludzkości, nawet katolickiej, uległ całkowitemu niemal rozstrojeniu. Nie wątpimy, że tych kilka myśli, jakie broszurka zawiera, zdołają niejedną duszę pokrzepić a czytelnikom-księżom mogą nasunąć dalsze o wiele głębsze refleksje.

»*Ruch Katolicki*«, Nr. 8, sierpień 1933. — Ten zeszyt »organu Akcji Katolickiej w Polsce« zawiera artykuł O. Banghi T. J., bardzo praktycznie i głęboko przedstawiający rozbudowę Akcji Katol., następnie niemniej praktyczny a bardzo na czasie artykuł prof. Walczaka na temat »Akcja Kat. l. a nauczycielstwo«. Nieco

z innej strony, ale również bardzo życiowo ujmuje A. K. Jan Szafjański w swym »wykładzie« p. t. »Akcja Katolicka wobec postulatów doby obecnej«. Bardziej teoretyczne są dwa ostatnie artykuły: ks. Mazurkiewicza, »Kryzys w czasach nowożytnych«, który stanowi III wykład z cyklu: »Czego nas uczą kryzysy ubiegłych wieków« i ks. Kazimierza Kowalskiego: »Ofiarny czyn Akcji Katolickiej«, jako druga część nauk rekolekcyjnych dla działaczek A. K. Prócz tego numer zawiera parę recenzyj i interesującą kronikę z katolickiego ruchu w Polsce i zagranicą.

Opinja biskupia o Sodalicjach.

Wytyczne linje pracy duszpasterskiej, jakie umieszczono przy postanowieniach synodu diecezjalnego w Würzburgu, temi słowy ujmują znaczenie Sodalicyj Marjańskich:

»Sodalicje Marjańskie jako szacowne dziedzictwo naszej diecezji zasługują na najtroskliwszą pieczę ze strony kleru. Gdzie tylko miejscowe warunki na to pozwolą, należy zakładać Sodalicje i poświęcać się im. Sodalicje dziewcząt (panien) są znakomitym środkiem, wychowującym dusze w czystości. Sodalicje młodzieńców i mężczyzn oddają najlepszą usługę tak dziś niezbędnemu apostolstwu osób świeckich. Nigdzie, gdzie są wyższe zakłady naukowe nie powinno brakować Sodalicji studentów. Sodalicje należy zaznajomić z współczesnemi potrzebami i zadaniami i należy je wcielić do Akcji Katolickiej. Kierownictwo Sodalicji winno się stosować do Zasadniczych Ustaw im właściwych.

Żeby zaś kapłani w swej duszpasterskiej pracy nabrali odpowiedniego zamiłowania i serdeczności w prowadzeniu Sodalicji, należy alumnów wprowadzać do Congregatio Mariana Academica, zaś księży do istniejącej w diecezji Sodalicji kapłanów.«

P. R. A więc nie jest niezgodne z duchem A. K., jeżeli Sodalicje do niej należą bezpośrednio. — Może już nadchodzi czas, by i w Polsce pomyśleć o Sodalicjach księży...

Sodalicja, tworząc katolików, którzy w naśladowaniu Chrystusa widzą swe powołanie, musi tem samem wpływać na zewnętrzne formy życia a tem samem musi wywoływać pewne zmiany dotyczące kultury. Czyli Sodalicje są bezsprzecznie wiele znaczącym ruchem kulturalnym...

Jak przez wstąpienie do zakonu dany człowiek przyjmuje stałą formę swego życia, tak samo i przez wstąpienie w szeregi sodalicyjne. Dlatego Sodalicja jest niewątpliwie ruchem, wywierającym wpływ na formę życia. (Miller).